

Znajomi królika i „Budynia”

Prawdziwe horrendum z zamianą zwłok ofiar zamachu smoleńskiego dociera do nas w pełni tylko dzięki nielicznym mediom niezależnym. Poza nimi blokada, banały, dezinformacja. Koszmar syna i wnuka śp. Anny Walentynowicz, bliskich śp. Teresy Walewskiej- Przyjałkowskiej oraz wszystkich innych rodzin ofiar wydaje się nie mieć końca. Zapowiedziano kolejne ekshumacje; kogo, kiedy, gdzie, nikt nic nie wie, bo chyba tak od początku miało wyglądać to śledztwo. Wszystko, co dotyczy tragedii z 10 kwietnia 2010 roku, objęto klauzulą tajne łamane przez poufne w Moskwie, podporządkowane resetowi Polski z Rosją po objęciu władzy przez obecnego prezydenta. Bronią tego milczenia ci, którzy dostali już awanse za tłumienie własnego sumienia, bronią ci, którzy liczą na dalszą karierę. Zwłoki wozi się do Wrocławia i Krakowa, gdzie pracują dyspozycyjni, sprawdzeni w dawnych śledztwach, (choćby w sprawie zamordowanego studenta Stanisława Pyjasa), tacy sami „fachowcy”, jak sędzia Ryszard Milewski od afery Amber Gold, ponoć dobry znajomy prezydenta Gdańska, zwanego „Budyniem”, co ciągnął samolot Plichty. Nikogo spoza kręgu wtajemniczonych nie dopuszcza się do śledztwa. Obecni w czasie ekshumacji opozycyjni posłowie, Antoni Macierewicz, Anna Fatyga, to największe zagrożenie, nawet jeśli stoją przed zamkniętą bramą cmentarza. Niebezpieczni są też członkowie rodzin ofiar, zbyt nieufni. Zagrożeniem dla śledztwa są niezależni eksperci medyczni, szczególnie ci z zagranicy, dlatego nie udziela im się zgody

na udział w czynnościach, no i te kamery telewizyjne (Ewa Stankiewicz, Grzegorz Braun), których nie wysłała do pracy razwiedka.

Mści się okrutnie oddanie Rosji wszelkich praw do prowadzenia śledztwa smoleńskiego. Po raz kolejny wychodzą na jaw kłamstwa Ewy Kopacz o wspólnej pracy rosyjskich i polskich medyków, matactwa Tomasza Arabskiego, podtrzymującego bezprawny zakaz otwierania trumien zalutowanych w Moskwie. Brak informacji i dezinformacja reżimowych mediów, gdy trzeba się do czegoś ustosunkować, pogłębia zakłamany obraz Polski pod rządami Donalda Tuska. Dlatego zapewne już wkrótce nadejdzie pomoc w postaci kolejnych wysokich notowań zaufania dla rządu i Platformy, dowód na zdany egzamin z powtórnych ekshumacji. Równocześnie w tym samym tempie dogasa afera Amber Gold i kariera ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina. Ponoć już pospadały głowy, bo odwołano szefową Prokuratury Rejonowej Gdańsk-Wrzeszcz Marzenę Majstrowicz. Mówi się, że wykazała się brakiem kwalifikacji. Czy jej decyzja o odmowie śledztwa w sprawie Amber Gold, a po jego uchyleniu przez sąd umorzenie tego śledztwa i w końcu zwieszenie śledztwa przez panią prokurator aż na 11 miesięcy, po ponownym uchyleniu przez sąd jej decyzji, to brak kwalifikacji, to tylko zaniedbanie obowiązków i to przez osobę niedawno powołaną na stanowisko szefa prokuratury rejonowej? W tych działaniach jest więcej niż sprawność i żelazna prawnicza logika. Widać tu precyzyjne działanie, według którego, ale a rebours, można bardzo szybko

wykończyć niewygodnego przedsiębiorcę i zniszczyć jego firmę. Podobno pani prokurator znalazła na forach internetowych zadowolonych klientów Amber Gold i stwierdziła, że nic złego się nie dzieje, no i te rozmowy z szefem firmy, Marcinem P., który błagał o wyrozumiałość. Wzruszające, jak spektakl sejmowy „uwiedzionej” posłanki Beaty Sawickiej zalewającej się łzami przed kamerami telewizyjnymi.

Jeżeli dla sędziego Milewskiego jego szefem jest Donald Tusk, to kto był szefem dla Marzeny Majstrowicz? Czy to możliwe, że prokurator generalny Andrzej Seremet, który nie może odwołać nawet podrzędnego prokuratora bez zgody Krajowej Rady Prokuratorów? Ale tym razem Rada poświęciła panią prokurator i odwołała ją ze stanowiska. Wkrótce przekonamy się, w jakiej nowej prokuraturze znajdzie sobie pracę. „To przecież mój szef”, tłumaczył się kolega „Budynia” ze swojego serwilizmu względem premiera, gdy uspokajał fałszywego asystenta szefa kancelarii Tuska co do składu sędziowskiego i terminów rozpraw w sprawie Marcina Plichy vel Stefańskiego. I sędzia nadal nie widzi nic złego w swoim postępowaniu i liczy oczywiście na wsparcie z Krajowej Rady Sądownictwa. Rada wyraziła jedynie „dezaprobatę” wobec sędziego, ale tylko w stosunku do tych wątków rozmowy, które „mogły wywołać wrażenie wpływania na niezawisłość sędziowską”. A więc „mogły”, a nie musiały, zatem sprawa dyskusyjna. Szansą dla sędziego Milewskiego są dalsze wypowiedzi ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina. Jeżeli nadal będą tak krytyczne w stosunku do środowiska

sędziowskiego, to sędzia może nawet awansować, jak szef BOR-u gen. Janicki po katastrofie smoleńskiej. Jeśli nie teraz, to po odejściu Gowina. Sędzia zwykle dużo wie, ale nie każdy znajomy „Budynia”?

Wojciech Reszczyński

317Nasza Polska 25.09.12